

Ze zbioru legend karaimskich Abrahama Szyszmana

Pogrzebana za życia

Opowieść z dreszczykiem,
jedna z tych, jakie Karaimi opowiadali
sobie niegdyś wieczorami...

Jakaż to radość dla zamożnej i szanowanej rodziny wydać za mąż córkę, oczko w głowie rodziców! Oto wśród niekończących się pieśni, radosnego śmiechu i żartów ruszają przygotowania do godów. Nikt nie myśli o niczym innym jak o przyjeździe gości. Wszyscy od świtu do późnej nocy biegają przejeżdżając, krzątają się wokół świątecznych specjałów. A winna całego zamieszania nikomu nie ustępuje w robocie. Pora na tradycyjne wypieki? Ona dzielnie miesi ciasto, wałkuje. Na palcu ma pierścionek, podarek luby, od narzeczonego, lecz bardzo przeszkadzający w robocie. Nie wiele myśląc chwytą go dziewczyna zębami i bierze w usta. Teraz praca lepiej idzie, ale, co to? Młódka pada, twarz jej wykrzywia skurcz, wargi sinieją, oczy wychodzą na wierzch. Zgroza! Rzucili się ludzie na pomoc, jęli ciało jej polewać wodą, rozcierać...



Wszystko na nic, twarz pobladła a oddech ustał.

Zadrżały konwulsyjnie wszystkie wargi, polaty się gorzkie łzy, a rozdzierające serce szloch obwieściły śmierć córki.

Jeszcze tego samego dnia oddali nieboszczkę w weselny strój, przystroili w ulubione klejnoty i złożyli do trumny, a nazajutrz rano oddali jej ciało ziemi.

W głębokim żalu wrócił ojciec do opustoszałego domu, nieszczęsna matka wylewała ciche łzy, a ostatnie słowa żałobnej pieśni: *Ej, sień, kyzym, kyzym, bah-bostanda bołhej dżanuj sieniń* – „O moja córko, oby twoja dusza zaznała Raju” – nieustannie brzmiały im uszach.

Tymczasem znaleźli się chciwi ludzie, co nie bacząc na boleść rodziców i ohydę swego postępu, połączczyli się na klejnoty zmarłej i zmówili się, by ograbić jej zwłoki. Wzięli szpadle i pod osłoną ciemnej, zimowej nocy, otworzyli świeżą mogiłę. Lecz jak tylko jęli rabować, na drodze rozległ się tętent. Nadjeżdżał spóźniony podróżny. I strwożony migocącym na cmentarzu światłem dziko zakrzyknął...

Trwoga zdjęła rabusiów. Cisnęli trumnę i zbiegli, a przejezdny też nie czekał, ale zaciął konie i popędził, byle dalej od upiornego miejsca!

Głęboka cisza zapanowała na cmentarzu, wokół nieprzenikniony mrok... A tu nagle, w skutek uderzenia trumny o kamień, zmarła ocknęła się i głęboko westchnęła. Długo nie mogła pojąć, co się z nią dzieje i gdzie jest, ale przejmujący ziać szybko przywrócił jej świadomość. Wygramoliła się z mogiły. Ujrawszy kamienie nadgrobne i mnóstwo pokrytych śniegiem kopczyków rzuciła się do ucieczki. Biegła, biegła... Oto i rodzicielski dom. Ogarnięta radością szybko zastukała do okna. Zaniepokojona matka podniosła zasłonę i w świetle księżycy ujrziała pochowaną córkę. Przeszedł ją dreszcz, odskoczyła. A córka zawołała: – *Tierkrak acz eszikni, ana, mień,*

Sara, *kyzyj sienią!* – „Szybko otwórz drzwi, mamó, to ja, Sara, twa córka!”. Długo nie było widać matki, ale gdy stukanie nie ustawało, dało się słyszeć: – *Kajt zieriatkia, a to mień kie-siarm baszyjny sienią!* – „Wracaj na cmentarz, bo jak nie, to odrąbię ci głowę!” I w ręku zaślśniło ostrze siekiery.

W głowie nieszczęsnej błyskawicą błysnęła myśl: według miejscowych wierzeń, za ciężkie grzechy dusza po śmierci błądzi po nocach aż do pierwszych kogutów. Aby położyć kres jej cierpieniom, trzeba odrąbać zmarłemu głowę i położyć u nóg, tak by nie mógł jej dosięgnąć rękoma. Niewyobrażalny ból odmalował się na twarzy dziewczyny, klasnęła w ręce i odeszła spod domu. Ale dokąd miała pójść, kto ją wpuści do siebie? Wszyscy, tak jak matka, wezmą ją za nieboszczkę. Zalewając się łzami, jęła powtarzać słowa psalmu: *Kim symarlansa syjinczynda bołma, joharhy Bijniń jartyhaszyn kiormia* – „Kto się w opiekę poda Panu swemu, a całym prawie sercem ufa Jemu...”¹.

Długo biegła znów po bezludnym gościńcu, w końcu całkiem osłabła. Cicho zastukała do chatki na skraju Birż. Na jej drżący, strwożony głos drzwi uchyliły się. Ostatnim wysiłkiem weszła w progi i padła bez zmysłów. Litościwi gospodarze ułożyli wędrowniczkę w pościeli, okryli tułupami i kręcąc z niedowierzaniem głową, patrzyli na jej strój weselny. Kiedy przyszła do siebie, opowiedziała o tym, co się stało i prosiła powiadomić rodziców o swym ocaleniu.

I już niebawem matka obejmowała ukochaną córkę, tuliła do mokrej od łez piersi. W domu zapanowała radość, a na cmentarzu w rozbitej trumnie znaleziono zaręczynowy pierścionek, który po pogrzebie gdzieś przepadł.

Z języka rosyjskiego przełożył Jerzy Tulisow

Ilustracja: Kasia Majchrowska



Bajka do posłuchania i... obejrzenia

Z przyjemnością możemy poinformować o nowym projekcie skierowanym do młodych i najmłodszych. Ale może on zainteresować również starszych i najstarszych, choć bowiem nie lubi dawnych opowieści. W ramach działania „Czarodziejski koń księcia Witolda, czyli o czym opowiadają legendy karaïmskie” na łamach naszego periodyku rozpoczęliśmy publikację karaïmskich legend i podań, ilustracje do których przygotowała Kasia Majchrowska. W przygotowaniu są też słuchowiska w interpretacji Marka Robaczewskiego, z nowoczesną oprawą muzyczną Mateusza Wysockiego (Fischerle). Ale bajek będzie można nie tylko słuchać, lecz także je... obejrzeć. Dla najmłodszych przygotowywana jest bowiem pierwsza karaïmska bajka animowana „O Czarodziejskim Koniu Księcia Witolda”. Aby wszystkie nasze dzieci mogły się z niej cieszyć, powstanie w czterech wersjach językowych: karaïmskiej, polskiej, angielskiej oraz litewskiej. Autorem animacji jest Marcin Koźliński. Realizacja tego projektu stała się możliwa dzięki wsparciu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego.

Przypisy

¹ Psalm 91. Przekład na język polski Jana Kochanowskiego.